

 Harlequin® Światowe Życie®



Penny Jordan  
*Florenckie marzenie*

Penny Jordan  
*Florenckie marzenie*

*Tłumaczyła*  
*Barbara Górecka*

Tytuł oryginału: The Italian Duke's Virgin Mistress

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

Korekta: Krystyna Cholewa

© 2010 by Penny Jordan

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2012

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Światowe Życie są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTeXt®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8502-3

ŚWIATOWE ŻYCIE – 346

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy pani Charlotte Wareham, menedżerka projektu w firmie Kentham Brothers?

Charley Wareham podniosła wzrok znad laptopa, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu Włoch. Przed chwilą wróciła z późnego lunchu; w pobliskiej kawiarence zjadła kanapkę z mozarellą i wypila pyszną kawę. Spotkanie z dwoma urzędnikami w sprawie projektu odrestaurowania miejskiego parku w pięćsetną rocznicę jego utworzenia znacznie się przeciągnęło.

Górujący nad nią nieznajomy mężczyzna, który wyrósł nagle jak spod ziemi, był mocno rozgniewany. Oskarżycielskim gestem wskazał tanie urny ze sztucznego kamienia i repliki innych elementów parkowego wystroju, które kazała przysłać do wglądu klienta.

– Cóż to za haniebne obrzydlistwa, jeśli wolno spytać? – zahuczał.

Poczuła, że cała sztywnieje pod wpływem szoku i niedowierzania. Instynktownie rozpoznała w nieznajomym mężczyznę o tak władcym

charakterze, że żadna kobieta nie mogła i nie chciała mu się oprzeć.

Był wprost urodzony do tego, by zawsze górować nad innymi, płodzić silnych synów na swój obraz i podobieństwo, brać do łóżka kobietę, jaką tylko zapragnie, i obdarzać ją tak wyrafinowaną rozkoszą, że do końca życia byłaby jego niewolnicą, gotową przybiec na każde skinienie.

Charley uznała, że zbyt długo przebywa na słońcu. Nie nawykła do takich rozważań, wręcz przeciwnie, zazwyczaj ich unikała.

Opanowała się z trudem, odstawiła laptopa i wstała z ławki ze sztucznego kamienia, by stawić czoło swemu interlokutorowi.

Był wysoki i ciemnowłosy, i niemal gotował się z wściekłości. Przypominał wulkan tuż przed erupcją. Zdążyła też zauważyć, że był niesamowicie przystojny. Miał szlachetną twarz o męskich rysach i oliwkowej cerze, nacechowaną tym rodzajem arogancji, jaka przywodziła na myśl patrycjuszowskich przodków. Stalowe spojrzenie jasnoszarych oczu omiotło ją z wyrazem jawnej pogardy. Przypominał rzeźbiarza poszukującego w bryle marmuru najwrażliwszego miejsca, w które będzie mógł wbić dłuto.

Charley chciała odwrócić wzrok, lecz przykuły go jego zmysłowe usta. Daremnie walczyła o opanowanie. Świadomość bliskości tego mężczyzny przeszła ją niczym grom z jasnego nieba. Ta

reakcja była tak niespodziewana, że trochę się przestraszyła. Zaschło jej w ustach, pod skórą pulsowało tysiąc zakończeń nerwowych. Poczuli, że jej wargi nabrzmiały w oczekiwaniu na pocałunek kochanka; nieznajomy właśnie się im przyglądał spod zmrużonych powiek z nieprzeniknioną miną. Nie wątpiła, że gardzi nią za jej słabość. Mężczyzna taki jak on z pewnością kontrolował swoje zmysły i nie tracił czasu na wyobrażanie sobie, jakby to było zasmakować jej ust.

Drżącymi palcami zsunęła z czoła ciemne okulary, chcąc ukryć rozognione spojrzenie. Było już jednak za późno, gdyż piękny nieznajomy zdążył zauważyć, że wywarł na niej piorunujące wrażenie. Jego wzgardliwa mina powiedziała jej, co o tym sądzi. Charley starała się zrozumieć, co się jej właściwie przydarzyło. Nigdy dotąd nie reagowała tak żywiołowo na mężczyzn. Z wysiłkiem zwalczyła chęć dotknięcia warg, by się przekonać, czy naprawdę są tak nabrzmiałe i miękkie.

Charley starała się to sobie zracjonalizować. Przypuszczalnie jest to reakcja na napięcia i stres, w jakich żyła. Nie ma chyba innej przyczyny? Jednak jej zmysły wymykały się spod kontroli. Okiem artystki doceniła męską moc gibkiego ciała, okrytego drogim garniturem barwy grafitu. Pod nim pysznił się tors, jaki kochali malować i rzeźbić słynni renesansowi artyści z Florencji.

Zbyt późno się zorientowała, że mężczyzna

wciąż czeka na odpowiedź. Uniosła hardo podbródek i odrzekła:

– Owszem, pracuję dla firmy Kentham Brothers. – Usiłując nie zwracać uwagi na jego wzgardliwą minę, dodała: – A te „haniebnie obrzydlistwa”, jak się pan wyraził, prezentują bardzo dobry stosunek jakości do ceny.

Wykrzywił się na to tak, jakby ugryzł cytrynę. Charley świetnie wiedziała, że nie chodzi jedynie o repliki, lecz także o nią samą. Brakowało jej urody, elegancji i stylu oraz całej reszty kobiecych atrybutów, a mężczyzna był niewątpliwie koneserem w kwestiach dotyczących płci przeciwnej. Ta wiedza ośmieliła ją na tyle, że dodała:

– Zresztą to chyba nie pańska sprawa... – celowo urwała, by spytać z naciskiem: – *Signor...?*

Zmarszczył ciemne, pięknie zarysowane brwi, a szare oczy przypominały teraz stopioną platynę. Spojrzał na nią arogancko i rzekł:

– Żaden *signor*, panno Wareham. Jestem Raphael Della Striozzi, Duce di Raverno. Mieszkańcy tego miasta nazywają mnie il Duce. Tak jak mego ojca i dziada, i pozostałych przodków przed wiekami.

Il Duce? A zatem był księciem? Spodziewał się, oczywiście, że wyrze to na niej wielkie wrażenie, ale miał się mocno rozczarować.

– Ach tak? – Znowu dumnie uniosła głowę; wyrobiła sobie ten nawyk w dzieciństwie, broniąc

się w ten sposób przed krytycyzmem rodziców. – W takim razie przypomnę panu, że ze względów bezpieczeństwa obowiązuje zakaz wstępu na ten teren, przy czym tytuły nie mają tu nic do rzeczy. W wielu miejscach umieszczono stosowne ostrzeżenia. Jeśli ma pan jakieś uwagi, należy się zwrócić do odpowiednich władz.

Raphael wpatrywał się w nią z gniewnym niedowierzaniem. Ta bezczelna Angielka ośmiała się zabraniać mu wstępu do jego własnego parku?

– Należę do rodziny, która udostępniła park mieszkańcom miasta – wyrzekł z godnością.

– Wiem o tym – odparła Charley. Kiedy dowiedziała się o kontrakcie, przejrzała wszystkie dostępne materiały na temat parku. – Żona pierwszego księcia ofiarowała go mieszkańcom w podzięce za ich modły o syna, po tym, jak powiła cztery córki.

Raphael zacisnął wargi w wąską kreskę.

– Dobrze znam historię mojego rodu – wycedził.

Gdy nieco staranniej zgłębił zagadnienie, dowiedział się, że ornamenty, które ta kobieta próbowała zastąpić współczesną produkcją masową, zostały stworzone przez najbardziej utalentowanych artystów renesansu. Zapuszczony i obecnie zapomniany park był niegdyś dziełem mistrza w swoim fachu.

Uświadomienie sobie jego przeszłej chwały



obudziło w nim poczucie odpowiedzialności. Wprawdzie późno, o co się teraz oskarżał, ale w porę. Miasto jest właścicielem parku, niemniej jednak nosi ono jego rodowe nazwisko, a obchody pięćsetlecia istnienia parku będą się wiązały z szerokim rozgłosem. Raphael był dumny z utrzymywania w świetności odziedziczonych budynków i dzieł sztuki, a na myśl, że park miał przybrać wygląd podmiejskiego ogródka, znajdującego się w posiadaniu ludzi o wielce wątpliwym guście, odczuwał żywiołowy gniew, który skierował na Charlotte Wareham z jej pozabawioną makijażu pospolitą twarzą i spłowiałymi od słońca brązowymi włosami. Była równie daleka od renesansowego ideału pięknej kobiety, jak jej nędzne posągi od wspaniałości oryginałów, które kiedyś zdobiły ten park.

Ponownie spojrzał na Charley i zmarszczył brwi, gdyż ewidentnie zyskiwała przy bliższym kontakcie. Widział teraz, że jej nieuszminkowane usta były miękkie, pełne i ładnie wykrojone, podobnie jak delikatny zarys szczęki i nos. Początkowo myślał, że oczy ocienione gęstymi rzęsami są zwyczajnie jasnoniebieskie, teraz jednak, gdy wezbrał w niej gniew, nabrały niezwykle niebieskozielonej barwy, niczym rozszalały Adriatyk.

Zresztą, czy to ważne, jak ona wygląda? – orzekł w duchu Raphael.

Charley przypomniała sobie, że rodzice zawsze jej zwracali uwagę, że szybciej mówi, niż myśli. Wydawało jej się, że potrafi już kontrolować ten aspekt swojej osobowości, ale ten człowiek, ten... książę, naprawdę załazł jej za skórę. Żałowała krnąbrnej odzywki, ale nie zamierzała się bynajmniej wycofać.

– Może pan sobie być księciem Raverno, niemniej jednak w dokumentach nie ma nic na temat pańskiego zaangażowania w ten projekt. Jak rozumiem, pańscy przodkowie podarowali park miastu i obecnie to władze miejskie ponoszą odpowiedzialność za całokształt rewitalizacji terenu.

Nie zamierzała pozwolić mu sobą pomiatać, bez względu na tytuł książęcy. W ciągu ostatnich kilku tygodni dostała tak po głowie od przełożonego, że rozważała złożenie rezygnacji. Stan jej finansów nie pozwalał wszakże na żadne ekstrawagancje. Jej rodzina, składająca się z dwóch siostr oraz synów bliźniaków młodszej z nich, potrzebowała zarabianych przez nią pieniędzy.

Przy panującym bezrobociu poczytywała sobie za szczęście, że ma pracę; przełożony nie omieszkał jej o tym często przypominać. Jego córka właśnie skończyła uniwersytet i zatrudniła się na stażu w firmie ojca. Na wieść o tym, że Charley będzie nadzorowała włoski kontrakt, dostała napadu wściekłości.

Gdyby nie fakt, że Charley знаła włoski,

a córka szefa nie, wszystko przybrałoby inny obrót. Charley straciłaby pracę, co i tak pewnie ją czeka po zakończeniu projektu. Musi zatem znosić złe traktowanie przez szefa, ale na pewno nie pozwoli na to aroganckiemu Włochowi. Ostatecznie odpowiada przed radą miejską, a nie przed nim.

Raphael czuł, jak gniew wzbiera w nim niczym lawa.

Kiedy rada miejska ogłosiła zamiar odrestaurowania zaniedbanego parku za murami miasta, książę nakazał przejrzeć rodowe archiwa w poszukiwaniu oryginalnych planów tego terenu. Początkowo zlecił to ze zwykłej ciekawości, ponieważ sądził, że mogą się przydać. Po powrocie z Rzymu odkrył jednak, że rada z oszczędności postanowiła zastąpić posągi i inne elementy dekoracyjne projektu najsłynniejszych artystów renesansu marnymi replikami, a, co więcej, postawiła ultimatum: albo rewitalizacja odbędzie się w ramach skromnego miejskiego budżetu, albo teren zostanie splantowany, w obecnym stanie bowiem stanowi zagrożenie dla mieszkańców. A teraz stała przed nim ta bezczelna Angielka, doprowadzając go do szewskiej pasji.

Raphaelowi nie podobały się plany rewitalizacji parku, a jeszcze mniej wrażenie, jakie wywierała na nim ta młoda kobieta. Intensywność jego gniewu była tak wielka, że zapragnął ukarać ją za to, że go wznieciła.

Gniew i okrucieństwo były bliźniaczymi demonami, tworzącymi mężczyzn strasznych w swej dzikości. Zdolność jej okazywania płynęła także w jego żyłach, przekazana mu przez przodków. Na nim wszakże to dziedzictwo się skończy. Poprzysiągł to sobie jako trzynastolatek, przyglądając się, jak trumna matki zostaje złożona w rodzinnym grobowcu w Rzymie obok szczątków ojca.

Niewidzącym wzrokiem omiół zamkniętą na kłódkę bramę do parku. Wyczuwał za plecami groźny cień owych bliźniaczych emocji, niewidzialnych, a jednak zawsze obecnych.

Były mroczną klątwą jego rodu, czekały tylko, żeby się wymknąć spod kontroli. Dzięki rozsądkowi i świadomości etycznej nauczył się je powstrzymywać, odmawiać im arogancji i dumy, którymi się żywiły, aż tu nagle ta Angielka z jej ohydnyimi replikami doprowadziła go na skraj nieokiełznanego wybuchu. Zapragnął chwycić ją za kark i zmusić do przestudiowania oryginalnych planów parku, do zrozumienia, że nie wolno zapaskudzić miejsca o tak wielkiej wartości historycznej. Powstrzymał się z najwyższym trudem.

Mur jego samokontroli został naruszony w czasie spotkania z radą miejską, gdy zapoznał się z przedstawionymi mu planami i usłyszał, jaki to wspaniały interes udało się ubić radnym. A teraz jeszcze ta kobieta, tak szczupła, że mógłby ją

przełamać na pół gołymi rękami, odmawia mu prawa wstępu do parku utworzonego przez jego dumnych przodków i oczekuje, że on się zgodzi na zainstalowanie w nim tej nędznej, jawnej kpiny z artystycznej elegancji i piękna, jaką się niegdyś odznaczał.

Powiedziała mu, że nie ma prawa. W takim razie on sam przyzna sobie prawo do przywrócenia parkowi dawnej świetności, a co do niej...

Czy uczyni z niej ofiarę swoich mrocznych genów?

Nie! Nigdy. Nic i nikt nie otrzyma jego zgody na to, żeby osłabić kontrolę nad wplecioną w jego DNA zdolnością do wybuchania dzikim, nieokiełznanym gniewem.

Musi porozmawiać z władzami miasta i przedstawić im swój plan rewitalizacji. Im szybciej podejmie się tego zadania, tym lepiej.

Nieświadoma toku myśli księcia Charley z zaskoczeniem i ulgą przyjęła jego raptowne odejście. Raphael wśliznął się za kierownicę zaparkowanego nieopodal drogiego sportowego wozu, którego maska miała ten sam stalowoszary odcień co jego zimne oczy.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Charley z niepokojem spoglądała na zegarek. Gdzie się podziewała obiecana przez radnych ciężarówka, która miała przewieźć próbki replik z powrotem do dostawcy? Za kwadrans przyjedzie zamówiona na lotnisko we Florencji taksówka, Charley zaś była zanadto obowiązkowa, żeby odjechać, zostawiając ten cały bałagan. Żałowała, że sama nie umówiła się z kierowcą, zamiast polegać na członkach rady miejskiej.

Wcześniejsze zetknięcie z „il Duce” wzburzyło ją bardziej, niż chciała przed sobą przyznać. Od kilku dni odbywała niekończące się narady i wizje lokalne, z przerażeniem pojmując, jak ogromne czekało ją zadanie. Prywatnie poczuła się szczerze zasmucona bezmiarem zniszczeń w parku, który kiedyś musiał olśniewać swym pięknem. Niewielki budżet, który rada miasta przyznała na projekt rewitalizacji, był stanowczo zbyt skromny, żeby można było marzyć o przywróceniu mu dawnej świetności. Do tego właśnie się dowiedziała, że szef nie da jej kilku dni wolnego na zwiedzanie cudownych zabytków

Florencji i będzie musiała lecieć prosto do Manchesteru. Zresztą i tak nie mogłaby sobie pozwolić na pobyt w tym drogim mieście. Charley skrupulatnie liczyła każdy grosz i nie mogła szastać pieniędzmi.

Zza zakrętu zakurzonej drogi wyjechała furgonetka i stanęła z piskiem opon tuż przy niej. Drzwi rozsunęły się z hukiem i ze środka wyskoczyło dwóch młodych mężczyzn, z których jeden poszedł otworzyć tylną klapę, a drugi ruszył w stronę replik.

Czy taki transport zorganizowały władze miasta? Charley z rosnącym niepokojem obserwowała poczynania młodych ludzi.

Najgorsze miało się dopiero wydarzyć. Ku zgrozie dziewczyny mężczyźni wrzucili dwie urny do furgonu, powodując ich rozbicie na drobne kawałki.

– Stójcie! Przestańcie! Co wy robicie? – zawołała Charley po włosku, zasłaniając ciałem pozostałe próbki.

– Mamy polecenie usunięcia stąd tych śmieci – odparł grzecznie, ale stanowczo jeden z mężczyzn.

– Polecenie? Od kogo?

– Od il Duce – brzmiała odpowiedź. Mężczyzna wyminął ją i chwycił kolejną replikę.

Il Duce! Jak on śmiał? Mimo furii udało jej się zachować zdolność rozumowania. Musi natych-